WTOREK

A-Z konkurs str. 3

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 16 7 LUTEGO 1978 R CENA 1.50 ZŁ

MINISTER
OŚWIATY I WYCHOWANIA

DO CZYTELNIKÓW
I ZESPOŁU REDAKCYJNEGO
ŚWIATA MŁODYCH

Aż się wierzyć nie chce, że harcerskiej gazecie nastolatków wybiło już 30 lat. Wiek to dojrzały. Tak jak dojrzałe jest Wasze pismo, przeznaczone dla tej części wielkiej rodziny harcerskiej, która przygotowuje się do życia.

Jesteśmy Wam wdzięczni. Wdzięczni Czytelnikom i Zespołowi Redakcyjnemu za to, że tak wiele dobrego uczyniliście dla szkoły. Byliście współtwórcami wdrażania Kodeksu Ucznia. Tak mądrze, tak ciekawie lansujecie orientację zawodową. Świadczy to o Waszej odpowiedzialności za wybór przez młodzież drogi na przyszłość. A to przecież chodzi o rzecz WIELKĄ, naszą WSPÓLNĄ, o przyszłość naszej Ojczyzny.

Zawsze z wielkim zainteresowaniem czytam Wasze dyskusje. Są one ciekawe i dojrzałe. To dobrze świadczy o Was.

Serdecznie Wam gratuluję. Nie może być lepszego świadectwa pożyteczności jak ciepłe, serdeczne i ideowe więzi pisma i czytelników. I to CZYTELNIKÓW, którzy są tak wrażliwi, tak spostrzegawczy i tak ideowi.

Dobrze służy Wasze pismo rozwojowi naszego Związku Harcerstwa Polskiego, organizacji tak bardzo zasłużonej dla wszystkich uczniów i dla naszej polskiej szkoły.

Niech podkreśleniem naszego uznania dla „ŚWIATA MŁODYCH" będzie przyznanie Zespołowi Redakcyjnemu nagrody imienia KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ.

Cóż życzyć Wam, Czytelnikom i Zespołowi Redakcyjnemu? – Bądźcie dalej tacy, jacy jesteście. Wszystko w Waszych rękach!

I. Dzi...

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
GŁÓWNA KWATERA
Warszawa, ul. M. Konopnickiej 6 (tel. 28 92 81) Adres telegraficzny: ZHP Warszawa

L. dz. Warszawa, dnia 6 lutego 1978 r

Zespół Redakcyjny
„Świata Młodych"

Przez trzydzieści lat swego istnienia „Świat Młodych" był wiernym przyjacielem i towarzyszem wszystkich harcerek i harcerzy. Jest gazetą, która z całej prasy harcerskiej najszerzej dociera do drużyn HSPS i harcerskich. Nie ma chyba w całej Polsce zastępu czy drużyny, które nigdy nie korzystałyby w swej pracy z pomysłów i inspiracji „Świata Młodych". Czy to alert, harcerska akcja letnia, turniej wiedzy, harcerski start – „Świat Młodych" zamieszcza propozycje zadań, sugeruje ciekawe rozwiązania.

Kolumna „Człowiek–kraj–świat" – pomaga na co dzień w pracy wielu klubów wiedzy społeczno-politycznej HSPS, dyskusje w „Klubie Nastolatków" – kontynuowane są na radach drużyn i szczepów, reportaże o interesujących inicjatywach różnych harcerskich środowisk – inspirują do podobnej działalności inne harcerskie zespoły, wakacyjne „wyprawy" – stwarzają możliwość interesującego i pożytecznego spędzenia czasu wielu tysiącom zastępów NAL.

W dniu Jubileuszu składam Wam za to wszystko w imieniu władz naczelnych ZHP serdeczne podziękowania życząc wielu nowych sukcesów i satysfakcji z Waszej, tak potrzebnej całemu Związkowi Harcerstwa Polskiego, pracy!

Czuwaj!

Naczelnik
Związku Harcerstwa Polskiego
hm. Pl. Jerzy Wojciechowski

ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
PREZES *„PRASA—KSIĄŻKA—RUCH"*

ul. Bagatela 14
00-950 Warszawa
tel. 29-01-29

dnia 4 II 1978

Do
Zespołu Redakcyjnego
„Świata Młodych"
w miejscu

Z okazji XXX-lecia „Świata Młodych" składam Zespołowi Redakcyjnemu – w imieniu Zarządu RSW „Prasa-Książka-Ruch" – najserdeczniejsze gratulacje i życzenia.

W ciągu trzydziestu lat swej działalności, „Świat Młodych" zdobył najbardziej chłonne i wdzięczne grono stałych czytelników wśród dzieci i młodzieży szkolnej. Stało się to dzięki ciekawej formule redakcyjnej Pisma, dostosowanej do zainteresowań młodych czytelników.

Towarzysząc w życiu codziennym, organizując oraz inspirując działania młodych czytelników, „Świat Młodych" wniósł znaczny wkład w wychowanie i kształtowanie postaw młodego pokolenia.

W dniu Jubileuszu życzę Zespołowi Redakcyjnemu dalszych osiągnięć i sukcesów oraz satysfakcji w pracy dziennikarskiej jak też wiele radości w życiu osobistym.

Stanisław Mojkowski

Najtrudniejsza jest droga przez życie. Zwłaszcza u jej początków, kiedy się ma naście lat. Kiedy już sporo się wie, a jeszcze tak dużo pytań pozostaje bez odpowiedzi. Kiedy tak wiele się chce, a jeszcze tak często doświadczenia w osiąganiu celu nie staje.

Od trzydziestu lat tą drogą wędruje z Wami „Świat Młodych". Tak jak wskazuje drogowskaz: SOCJALISTYCZNA POLSKA. Towarzyszy Wam w tej wędrówce przez życie jak przyjaciel. I pragnie Wam towarzyszyć nadal.

Fot. J. Łopuszyński

Wysokie odznaczenie brytyjskie dla Profesora Jana Szczepańskiego. Światowej sławy uczony odpowiada na pytania „Świata Młodych"

CO JEST NAJWAŻNIEJSZE W ŻYCIU?

Rozbrzmiewa uroczyście hymn Wielkiej Brytanii. Stoją wyprężeni na baczność ambasadorowie i dostojnicy państwowi, urzędnicy ambasad i dziennikarze. W chwilę później **Jego Ekscelencja Frank Georg Norman Reddaway, ambasador brytyjski w Polsce, w imieniu królowej Elżbiety II dekoruje wysokim odznaczeniem, Orderem Imperium Brytyjskiego prof. dra Jana Szczepańskiego, członka Rady Państwa PRL, za jego zasługi dla zbliżenia polsko-brytyjskiego w czasie 15 lat pracy polsko-brytyjskiego „okrągłego stołu"**. Ambasador wznosi następnie toast za zdrowie Profesora. W błyskotliwym przemówieniu podkreśla jego naukowy dorobek, mający znaczenie dla wszystkich rozwiniętych krajów świata niezależnie od ich ustroju, mówi o wielkiej sympatii i szacunku, jaki zdobył sobie prof. Szczepański w Wielkiej Brytanii, o potrzebie dalszej pracy nad umocnieniem i rozwojem zrozumienia i współpracy między narodami. Doskonałą angielszczyzną odpowiada Profesor na toast ambasadora, potem na cześć nowego komandora Orderu Imperium Brytyjskiego (Commandor of the Most Excellent Order of the British Empire – tak brzmi ten tytuł po angielsku) przemawia specjalnie przybyły do Warszawy przewodniczący grupy brytyjskiej „okrągłego stołu" – Sir Mark Bonham-Carter, udekorowany uprzednio przez rząd PRL Orderem Zasługi PRL. Jako pierwszy składa gratulacje Profesorowi zastępca przewodniczącego Rady Państwa PRL, przewodniczący CK SD i prezes Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia" – Tadeusz Młyńczak stwierdzając: *„Jest to wielka radość dla wszystkich Polaków na całym świecie, Panie Profesorze, kiedy jednego z nas honorują cudzoziemcy, tym więcej, jeśli jego zasługi służą bezpośrednio Ojczyźnie."*

Z tej okazji zwróciliśmy się do Profesora Szczepańskiego z prośbą o rozmowę.

– Czy mógłbym prosić o wyjaśnienie czytelnikom „Świata Młodych" istoty działania „okrągłego stołu"?

– Polsko-brytyjskie grupy „okrągłego stołu" powstały z inicjatywy rządów PRL i Wielkiej Brytanii, zainteresowanych działaniem takich nieformalnych zespołów, które w swobodnej wymianie poglądów i idei mogą zapoznać partnerów z drugiego kraju ze swymi problemami i punktem widzenia na sprawy własnej ojczyzny, sprawy Europy i ogólnoświatowe, zarówno w płaszczyźnie politycznej, jak ekonomicznej i kulturalnej. Spotkania „okrągłego stołu" odbywają się na przemian to w jednym, to drugim kraju i są finansowane przez dany rząd. Organizatorem takich spotkań w Polsce jest Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Nie mają one bezpośrednich zadań praktycznych, ale spełniają doniosłą rolę w kształtowaniu opinii na sprawy partnera i jako takie są instrumentem międzynarodowego porozumienia. Pierwszym przewodniczącym polskiej grupy polsko-brytyjskiego „okrągłego stołu" był słynny geograf – prof. Stanisław Leszczycki, obecnie ja przewodniczę naszej grupie. Oprócz niej – mamy w Polsce zespoły „okrągłego stołu": Polska–USA, Polska – RFN, Polska – kraje Skandynawii, ale nasz zespół jest „najstarszym" i chyba najbardziej systematycznie działającym.

– Ile osób liczy polski zespół „okrągłego stołu" kierowany przez Pana Profesora i jaka była tematyka ostatniego Waszego spotkania?

– W naszym zespole działa około 20 osób. Są to posłowie na Sejm PRL, profesorowie różnych specjalności, dziennikarze i działacze gospodarczy. Nasze ostatnie spotkanie, w listopadzie 1977 roku, w Ditchley Park koło Oxfordu było poświęcone realizacji postanowień helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz stosunkom polsko-brytyjskim w tym aspekcie. Chcę podkreślić, że „okrągły stół" nie prowadzi negocjacji ani nie opracowuje projektów umów międzynarodowych, ma on natomiast wyjaśnić stronom wzajemne stanowisko w danej sprawie.

– O czym Pan Profesor myślał w czasie ceremonii dekoracji Orderem Imperium Brytyjskiego?

– Nie zgadłby pan, redaktorze. Wspominałem Ustroń w Beskidach, swego ojca rolnika, dzieciństwo przy krowach i myślałem, jakby się oto radował mój ojciec, widząc wyprężonych ambasadorów Commonwealthu, ten wspaniały order i słysząc hymn brytyjski grany z mojego powodu.

– A jak mogą harcerze wnieść swój wkład w dzieło zrozumienia i przyjaźni narodów, jakiemu poświęcił Pan Profesor tyle lat życia?

– Organizacja harcerska wiele na tym polu czyni, że wspomnę choćby Międzynarodowy Obóz Pokoju i Przyjaźni, organizowany corocznie w Chorzowie i Warszawie, udział w Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcym w Związku Radzieckim, Lekkoatletyczny Czwórbój Przyjaźni o puchar „Świata Młodych", udział naszych harcerzy w obozach na Kubie i innych krajach, przygotowania do XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Hawanie. Każdy harcerz i harcerka ma tu wielkie pole do działania. Wszyscy mogą zdobywać takie sprawności harcerskie jak: „Ambasador Przyjaźni", „Drużba", „Aurora", „Światowid" czy „Tłumacz". Na to jednak – trzeba najpierw samemu poznać i zrozumieć sprawy własnego kraju, aby je potem objaśniać innym. Trzeba pisać listy do przyjaciół, trzeba ich zdobywać na całym świecie, rozmawiać z nimi na spotkaniach międzynarodowych i w czasie wizyt w Polsce. Oczywiście – oprócz wiedzy i miłości do Polski – trzeba umieć mówić tak, aby partner nas zrozumiał...

– Iloma językami włada Pan Profesor i jak się najlepiej uczyć obcego języka?

– Bez umiejętności porozumienia się nie mógłbym pełnić szeregu międzynarodowych funkcji. Ze szkoły wyniosłem tylko niemiecki, a dziś potrafię mówić także w angielskim, francuskim i rosyjskim. Uważam naukę języka obcego za ćwiczenie siły woli i najlepszy test na tę siłę. Bowiem tu istotnie trzeba umieć chcieć! Metoda? Przyrzekłem sobie, że każdego dnia nauczę się 3 zdań w danym języku. I słowa dotrzymywałem. A po kilku miesiącach mogłem już prowadzić swobodną konwersację na podstawowe tematy życia codziennego. A więc siła woli jest podstawą sukcesów także lingwistycznych.

– A co jest najważniesze w życiu?

– Żyć tak, żeby się nigdy za siebie nie musieć wstydzić.

Rozmawiał: WŁ. STRZYŻEWSKI

Prof. dr Jan Szczepański – członek Rady Państwa i poseł na Sejm PRL, wybitny uczony, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk i dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Przewodniczył powołanemu z inicjatywy Biura Politycznego KC PZPR Komitetowi Ekspertów dla Opracowania Raportu o Stanie Oświaty w PRL, który zapoczątkował prace nad reformą systemu edukacji narodowej. Opublikował ponad 200 artykułów naukowych i 12 książek, a wśród nich: „Rozważania o Rzeczypospolitej", „Odmiany czasu teraźniejszego" i „Refleksje nad oświatą"

Na zdjęciu Profesor (drugi od lewej) z panią Jean Reddaway, ambasadorem USA – Richardem Daviesem i amerykańskim senatorem Adlai Stevensonem

O prapoczątkach „Świata Młodych" mówi jego pierwszy naczelny redaktor, Wojciech Krasucki:

ILEŻ ZNANYCH NAZWISK PRZEWINĘŁO SIĘ NA TYCH ŁAMACH...

Red. Wojciech Krasucki jest obecnie członkiem kolegium i kierownikiem działu krajowego w redakcji „Perspektywy", jednym z cenionych znawców problematyki ekonomicznej

Na zdjęciu: red. Krasucki w rozmowie z korespondentami Ligi Reporterów „ŚM": (od lewej) Marzeną Konarzewską, Moniką Zdrojewską i Krzysztofem Żakiem – prezentuje historyczny pierwszy numer „Świata Młodych".

– Kierowałeś, Wojtku, narodzinami „Świata Młodych". Brałeś w nich osobiście udział, należysz więc do najlepiej zorientowanych. Jak to się wszystko zaczęło?

– W latach czterdziestych ukazywał się tygodnik dla dzieci i młodzieży szkolnej „Świat Przygód", wydawany przez Związek Walki Młodych. Były to lata, kiedy zetwuemowska organizacja różnymi drogami starała się pozyskiwać młodzież dla nowej, ludowej Polski. Tym celom miało służyć i to pismo. Czytelnika zaczęło sobie zdobywać dobrą literaturą – odczuwało się przecież wtedy szalony głód książek – humorem, historyjkami obrazkowymi...

– Dziś powiedzielibyśmy: komiksami...

– Tak, były to pierwsze polskie, powojenne komiksy. Ale nie tylko pozycje rozrywkowe wypełniały łamy „Świata Przygód". Z listów, które otrzymywaliśmy od czytelników, docierały do nas sygnały, że źle się dzieje w niektórych szkołach. Młodzież o postępowych przekonaniach bywała szykanowana, zakazywano działalności w szkole Związkowi Walki Młodych, garnąca się masowo do szkół średnich młodzież chłopska żyła w bardzo ciężkich warunkach w bursach i internatach, i w jeszcze gorszych – na słono opłacanych – prywatnych stancjach. Wiele było przypadków wyzyskiwania młodzieży pracującej jako parobków u bogatych gospodarzy lub uczniów u właścicieli prywatnych warsztatów. Pisaliśmy o tych wszystkich sprawach, z dużą żarliwością.

– Wspomniałeś o listach przychodzących do redakcji. Mieliście też stałych młodzieżowych korespondentów?

– Do „Świata Przygód" przeszedłem w 1948 roku z „Walki Młodych". Od tego momentu mogę mówić o piśmie i redakcji z własnych wspomnień. To co mi najbardziej utkwiło w pamięci – to właśnie listy od czytelników. Przychodziło ich mnóstwo...

– I tak jest do dziś dnia...

– Wówczas mieliśmy z tego powodu i ogromną satysfakcję, i równie wielki kłopot. Na każdy list trzeba było odpisywać, a w redakcji pracowało nas zaledwie kilkoro. Ale właśnie ten autentyczny ruch korespondentów zmuszał nas do doskonalenia pisma.

W listach otrzymywaliśmy sygnały tematów, na które wyjeżdżaliśmy. Z listów dowiadywaliśmy się o wszystkim, czym żyją nasi czytelnicy. Bo pisali bardzo szczerze, z ogromnym zaufaniem – o miłościach i przyjaźniach, o sprawach szkolnych i domowych, o radościach i kłopotach. Spotykaliśmy się z ich autorami po całej Polsce na zlotach korespondentów, znaliśmy kilkuset osobiście z imienia i nazwiska. Niektóre z tych nazwisk liczą się dziś wysoko w świecie dziennikarskim, w literaturze: **Janusz Roszko, Krzysztof Teodor Toeplitz, Janusz Domagalik...** Byliśmy też blisko zaprzyjaźnieni z rodzicami wielu naszych korespondentów. Zdarzało się, że jeśli któremuś wpadł do głowy niezbyt mądry pomysł ucieczki z domu – a zaraz po wojnie takie eskapady nie bywały rzadkością – rodzice pierwsze kroki w poszukiwaniach kierowali do redakcji. I często się nam udawało pomóc im w odnalezieniu zguby.

Ci nasi korespondenci mieli też swój udział w narodzinach – jak to nazwałeś – „Świata Młodych"...

– Właśnie, jak do tego doszło?

– Życie zmuszało nas, aby pismo coraz szerzej wchodziło w problematykę życia szkoły i pracy harcerstwa. **W 1948 roku „Świat Przygód" otrzymał podtytuł: „tygodnik dla młodzieży szkolnej i harcerskiej". Od tego momentu można liczyć właśnie trzydziestolecie Harcerskiej Gazety Nastolatków.** Tak przecież dziś brzmi ten podtytuł.

Odwołując się do tego, że jest to pismo młodzieży szkolnej i harcerskiej, czytelnicy zaczęli się coraz częściej domagać w listach, by jeszcze szerzej poruszać na jego łamach sprawy życia szkolnego i harcerskiego. Zwracali też uwagę, że w związku ze zmianą charakteru pisma należałoby zmienić tytuł. Władze organizacji wyszły naprzeciw tym życzeniom podejmując decyzję o połączeniu „Świata Przygód" z harcerskim dwutygodnikiem „Na Tropie" i przekształceniem go w „Świat Młodych – Pismo Młodzieży Harcerskiej i Szkolnej".

30 stycznia 1949 roku ukazał się ostatni, 138 numer „Świata Przygód". W artykule zapowiadającym pierwszy numer „Świata Młodych" pisaliśmy: **„Świat Młodych" pomoże w pracy drużyn i zastępów ZHP – tak jak to robiło „Na Tropie". „Świat Młodych" pomoże w pracy szkolnej, w nauce i masowej rozrywce, jak to robił „Świat Przygód". „Świat Młodych" będzie zamieszczać reportaże, ciekawe artykuły i powieści, jak to robił „Świat Przygód"; „Świat Młodych" zachowuje i rozwija akcję „kół korespondentów" i współpracuje stale z Harcerską Służbą Informacyjną.**

Ten pierwszy numer „Świata Młodych" dotarł do czytelników 7 lutego 1949 roku. Tak wyglądały te narodziny.

– Wspomniałeś, Wojtku, kilka znanych dziś nazwisk, które pióra swe próbowały na łamach „Świata Przygód". Kto jeszcze pisywał w tych pierwszych latach w „Świecie Przygód" i w „Świecie Młodych"?

– Pisał i... rysował – trzeba dodać. Myślę, że zaskoczę cię i nazwiskami i długością tej listy. Historyjki obrazkowe rysowała **Maja Berezowska, Kazimierz Grus** – niedościgniony mistrz w rysowaniu zwierząt... **Jan Marcin Szancer** był autorem rysunkowej opowieści z okresu Wiosny Ludów pt. „Serce na barykadzie", **Marian Walentynowicz** do tekstu **Stanisława Strumph-Wojtkiewicza** przedstawił w rysunkach historię żołnierza walczącego w armii polskiej na Zachodzie, inną opowieść rysunkową wg pomysłu **Roberta Stillera** przygotował nam... – to już cię zupełnie zdziwi – **Aleksander Ścibor-Rylski**! Pierwsze kroki stawiał w tym czasie – wierny „Światowi Młodych" do dziś – Papcio Chmiel czyli **Henryk Chmielewski**.

Janusz Meissner drukował swoją „Szkołę Orląt", a później „Skrzydła nad Atlantykiem", **Leonid Teliga** – powieść „Na wąskich pokładach". Publikował swoje utwory **Artur Maria Swinarski**, debiutowała u nas **Wanda Chotomska**. W redakcji pracowali tak znani dziś dziennikarze i literaci jak: **Monika Warneńska, Miron Białoszewski, Wiesław Fichel, Adolf Popławski, Jerzy Janicki...** Także obecny redaktor naczelny „Żagli" – **Leszek Błaszczyk** i sekretarz redakcji „Na przełaj" – **Jerzy Kasprzak.**

Ileż znanych nazwisk przewinęło się na tych łamach. No i przez nasze pomieszczenia redakcyjne. Najpierw przez kamienicę na Grażyny 8, z na wpół zrujnowanymi schodami. Na górę wchodziliśmy po desce. Potem przez baraczek na Dworkowej 3. I wreszcie przez Wiejską 17 – tam, gdzie dziś się mieszczą „Motywy". Ale to już były takie luksusy, że nie bardzo wiedzieliśmy, jak się w takim pałacu ruszać... To były piękne czasy!

– Dziękujemy Ci, Wojtku, w imieniu naszych czytelników za tę tak miłą, wspominkową rozmowę.

Rozmawiał: JERZY MAJKA

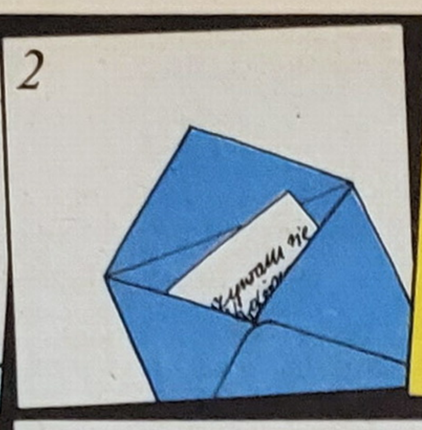

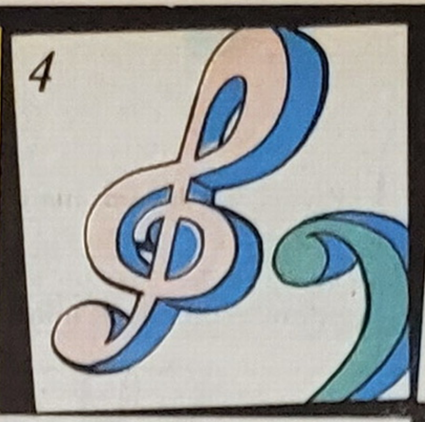

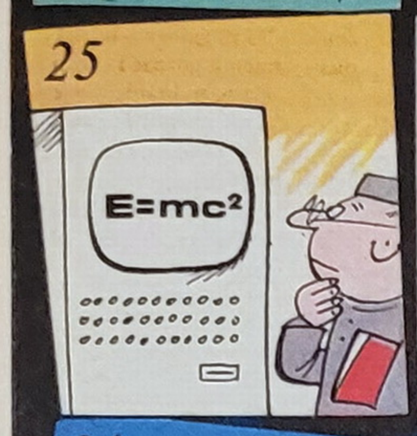

od A do Z ze „światem młodych"

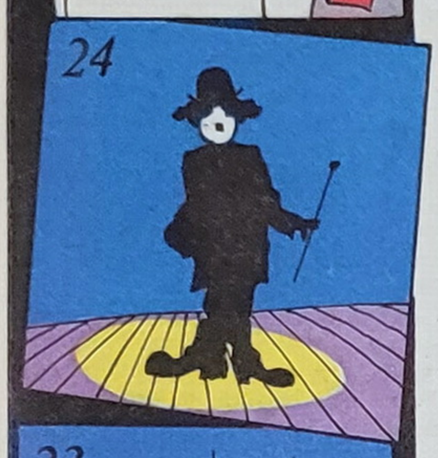

KONKURS

JAKIEGO W NASZEJ GAZECIE JESZCZE NIE BYŁO!

Macie przed sobą dwadzieścia pięć rysunków oznaczonych liczbami oraz tyle samo krótkich tekstów, przy których są litery. Należy teraz tylko połączyć w pary odpowiednie liczby z odpowiednimi literami. Oczywiście każdy tekst musi w jakiś sposób uzupełniać rysunek bądź go objaśniać. Sądzimy, że nie będzie to zbyt trudne gdyż tematy zadań konkursowych zaczerpnięte zostały z egzemplarzy „Świata Młodych", które mieliście w ręku w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Kto więc, uważnie czytał naszą gazetę – ten da sobie na pewno radę z rozwiązaniem. Inni będą musieli trochę pogłówkować. Dla tych, którzy takich konkursów jeszcze nigdy nie rozwiązywali – jedna rada: wpiszcie liczby najpierw delikatnie ołówkiem, a dopiero po rozwiązaniu całości – poprawcie długopisem.

Kupon należy wypełnić, wpisać swoje imię, nazwisko i adres oraz nakleić **na kartę pocztową** (**kupony w listach nie wezmą udziału w losowaniu nagród**!). Kartę pocztową z kuponem zaadresowaną: **Redakcja „Świata Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**, należy przesyłać do dnia 20 lutego br.

A		G		Ł		S	
B		H		M		T	
C		I		N		U	
D		J		O		W	
E		K		P		X	
F		L		R		Y	
						Z	

Imię i nazwisko

adres

kod

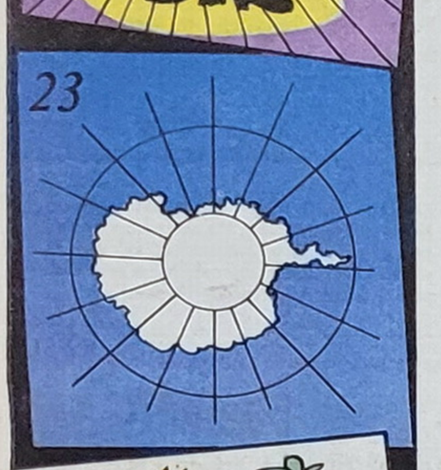

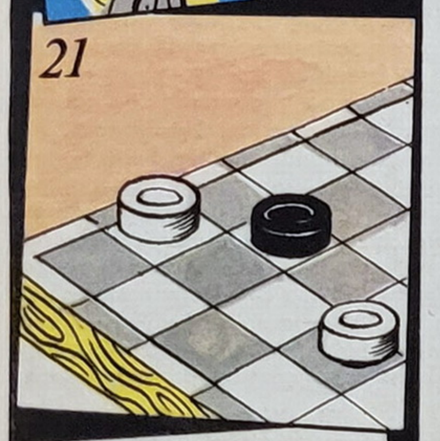

A „OLEJUJU!!!"

X PUSSYCAT, THE MOTHERS OF INVENTION, LOCOMOTIV GT

Y każdy tu znajdzie coś dla siebie. To mówię Wam ja – BEN...

H „W nieustającym konkursie na mój najpiękniejszy portret tym razem zwyciężył sam W.L."

K „Twój ruch – dobiegł go głos Liliany. Mechanicznie sięgnął po piona..."

T Nie łap ośmiu srok za ogon, bo żadnej nie schwycisz!

R „... opowiada starodawne dzieje,
bohaterski wskrzesza czas."

G Polski badacz H. Arctowski przybył tam jako jeden z pierwszych.

L „Brzdąc", „Gorączka złota", „Światła wielkiego miasta", „Dyktator" – to tytuły niektórych jego filmów.

M Nasi reporterzy byli nie tylko tam gdzie kozy kują...

B Kojarzy się z imieninami wypadającymi w grudniu.

S „Poezja to jest złoty szerszeń, co kąsa, więc się pisze wiersze" (K.i.G.)

J „To jeszcze nic. Mój następny pomysł – dopiero Was zadziwi!"

O KOCHAM MALUCHA!

N Serial swetrowy trwa już kilka tygodni, bo o swetrach można nieskończenie...

C „Podobno nasz Car-Kołokoł jest największy w świecie..."

P W 1945 roku było tych zwierząt w Polsce zaledwie 17 sztuk. Dziś jest ich blisko 250.

I „I tak nie uwierzą, że istnieję nawet jak mnie z bliska zobaczą!"

U – Przydałby mu się jakiś honorowy opiekun...
– Spisałem już jego historię..."

E „Witam Was!
Każdy może zostać członkiem naszej Ligi jeśli co najmniej raz na trzy miesiące przyśle..."

Ł „Obowiązki? Mam je. Sprzątać swój pokój, łazienkę, wynosić śmiecie, robić zakupy..."

F „Chciałabym jak najszybciej zatańczyć argentyńskie tango..."

W „Kochana Redakcjo! Zwracam się do Ciebie..."

D Najmniejsza cząstka formy dźwiękowej języka, artykułowana przy określonym stałym układzie narządów mowy – to głoska nie należy mylić jej z literą, która jest...

Z Do tego samego wyniku doszedł wielki uczony imieniem Albert...

kupon

• NAGRODY •

TRZY PIERWSZE NAGRODY

Po 3000 zł

Nagroda specjalna:

oraz ROWER

100 ROCZNYCH PRENUMERAT „ŚWIATA MŁODYCH"

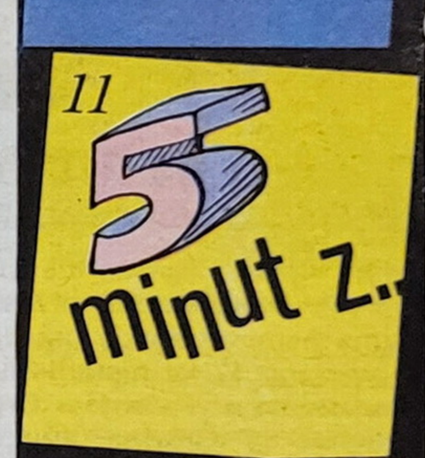

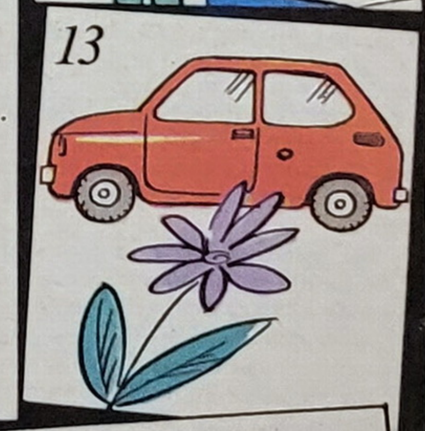

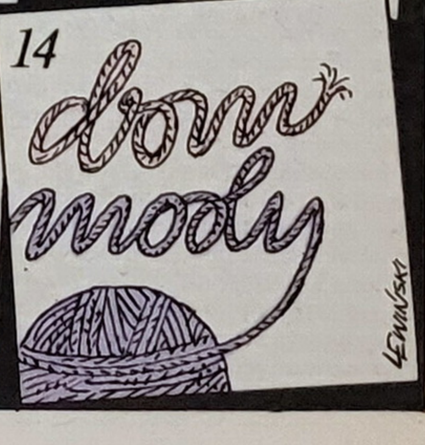

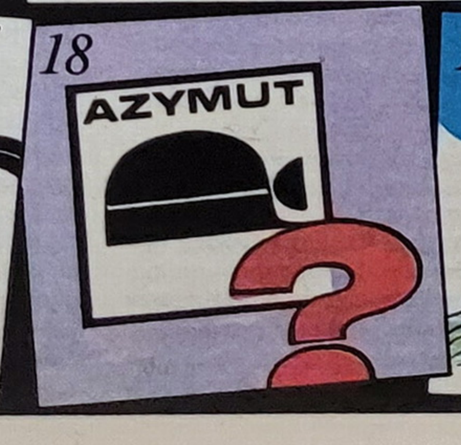

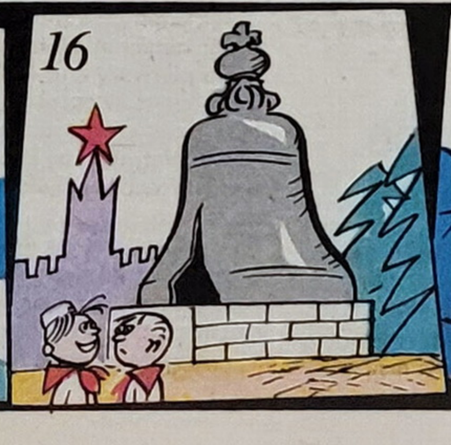

MIŁOŚĆ I MATEMATYKA

Dlaczego taka jestem? No właśnie, dlaczego? Razy, ile ja już razy zadając sobie to pytanie?! Nie wiem. A co ja w ogóle wiem? Nic. Oto rachunek sumienia piętnastoletniej uczennicy klasy pierwszej liceum. Wczoraj np. Janka zapytała mnie, kim chcę zostać? No i co? Odpowiedziałam oczywiście swoje sakramentalne: „nie wiem". No i do czego ktoś taki może dojść? Właśnie się nad tym zastanawiam.

Kiedyś chciałam zostać nauczycielką. Oczywiście uczyłabym polskiego i historii. Z matmy, rzecz jasna, jestem „kompletna noga". Tak to określił Włodek, mój kolega, jeszcze w ósmej klasie, kiedy to za wszelką cenę próbował wbić mi do głowy twierdzenie Talesa i rozwiązywanie zadań z dwoma niewiadomymi. Stwierdził, że aby wbić mi do głowy cośkolwiek z prawideł matematycznych, trzeba człowieka o stalowych nerwach lub anioła, a nie zwykłego śmiertelnika.

Jeżeli chodzi o tę „nogę", to ja z Włodkiem pogniewałam się na okres trzech miesięcy, tzn. czerwiec, lipiec i sierpień. Najpiękniejsze miesiące. Po pierwsze to lato, po drugie wakacje, a po trzecie to koniec tego, co było dotychczas, a więc od wakacji już nowa szkoła, nowi koledzy, nowi profesorowie, po prostu inne środowisko. No i pod koniec czerwca egzaminy, które ja niestety musiałam zdawać, bo z tej nieszczęsnej matematyki miałam dostateczne. Włodek też zdawał i nawet do tego samego liceum. Tylko nie z matematyki, a z polskiego. No bo proszę spojrzeć na oceny Włodka: same bardzo dobre, a tylko z wychowania plastycznego i z polskiego trójki. Nawet ze śpiewu miał piątkę, chociaż muzykiem to on na pewno nie będzie.

Ale zacznijmy od początku. Pod koniec pierwszego okresu w siódmej klasie do naszej szkoły przyszedł nowy uczeń. Wygląd miał raczej nieszczególny. Jak każdy chłopak w jego wieku. Dość wysoki blondyn o niebieskich oczach i trochę odstających uszach.

Tego dnia nie było w szkole Dośki, więc usiadł w mojej ławce. I tak już pozostało. Dośka poszukała sobie innego miejsca. Od tego czasu nasza przyjaźń z Dośką skończyła się. Chociaż nie, nie całkowicie. Jeszcze przychodziłyśmy do siebie, uczyłyśmy się razem, ale to już nie było to, co przedtem. Utworzyła się między nami jakby przepaść. Nie opowiadałyśmy już sobie naszych marzeń, uczuć, dążeń. Dośka oddalała się ode mnie z każdym dniem, z każdą godziną, z każdą minutą. W końcu znalazła sobie nową przyjaciółkę. Była to Henia z ostatniej ławki. Właśnie z nią Dośka usiadła, gdy przyszedł Włodek. Henia, ta cicha, smutna dziewczyna, obkuwająca się przed każdą lekcją na blachę, nigdy nie posiadająca żadnej koleżanki, zmieniła się nagle. Zmieniła się, gdy Dośka zbliżyła się do niej. Przestała kuć godzinami, chodziła na spacery, a nawet na wieczorki taneczne. Z przykładnej uczennicy w przepisowym granatowym fartuchu z podszewki, z tarczą na rękawie, stała się zupełnie inną dziewczyną. Z szarej myszki stała się barwnym motylem.

Czasami byłam wdzięczna Włodkowi za to, że rozdzielił mnie z Dośką. Bo właśnie dzięki temu Henia stała się wreszcie normalną dziewczyną. Były jednak momenty, kiedy miałam ochotę zdzielić go przez ten matematyczny łeb piórnikiem. Przez niego straciłam najlepszą koleżankę. Zostałam krótko mówiąc na lodzie. Włodek nie zdawał sobie z tego sprawy. Do szkoły chodziliśmy zawsze razem, wracaliśmy razem (byliśmy sąsiadami). Włodek mieszkał bliżej szkoły, a mimo to odprowadzał mnie do samej furtki. Diabli mnie brali, gdy szczeniaki od sąsiadki wołały za nami: „Panna z kawalerem, pod siódmym numerem". Ale co ja miałam zrobić? Powiedzieć Włodkowi: „Odczep się, daj mi wreszcie święty spokój?" Nie, tak nie mogłam powiedzieć. Robił to przecież z dobrych chęci. A może zrozumiał wreszcie, że przez niego utraciłam swoją najlepszą przyjaciółkę i chciał mi ją zastąpić?

Pewnego dnia, a było to już chyba w ósmej klasie, mama ni stąd, ni zowąd powiedziała:

– Dlaczego ty nigdy nie zaprosisz Włodka do siebie? Przyjaźnicie się już od roku.

Co? Zaprosić Włodka? Ale mama wymyśliła. Nie chciałam się z nią wdawać w dyskusje o moich przyjaźniach, więc postanowiłam się zgodzić. Nie chciałam, żeby wiedziała, że w klasie jestem samotna. Niech myśli, że Włodek jest moim najlepszym kolegą.

– Dobrze – zgodziłam się bez entuzjazmu – zaproszę go.

No i cóż. Słowo się rzekło. Zaprosiłam do siebie tę matematyczną sławę. Widać było, że jest zadowolony z mojej propozycji. Przyszedł, rzecz jasna. Ubrał się można powiedzieć galowo. Biała koszula, krawat, marynarka, spodnie z takim kantem, że mucha siadając przecięłaby się na połowę – jak mówi mój tato. Mamie spodobał się bardzo: grzeczny, starannie ubrany. Nie tak jak Heniek czy Poldek w wytartych portkach i flanelowyych koszulach, co to przebiegną i nawet „dzień dobry" nie powiedzą. Oni są nowocześni. Ale mama tego nie rozumie.

Mama przyniosła nam herbatę z konfiturą i ciasteczka. Włodek ucieszył się, powiedział, że nie ma nic smaczniejszego nad konfitury. Lizus. Chciał się mamie przypodobać. Mama oczywiście była zadowolona. Po chwili zostawiła nas samych. O czym z nim rozmawiać? – zastanawiałam się. Na czym on się zna? Co lubi? Już wiem, zapytam go, co najbardziej lubi? Rozmowę trzeba jakoś zacząć. Nie możemy przecież siedzieć jak dwie kukły.

– Słuchaj, Włodek, co ty najbardziej lubisz? No, ale tak najbardziej? – zapytałam.

– Co ja lubię najbardziej? – powtórzył moje pytanie z zapchanymi ustami – tak najbardziej to chyba matematykę.

Ale wyjechał! Tego się nie spodziewałam.

– No, o tym to ja wiem!

—Więc dlaczego pytasz?

Kompletny dureń. W tym momencie spojrzał na adapter. Olśniła mnie myśl. A może lubi muzykę?

– Włodek, lubisz muzykę rozrywkową?

– Lubię. Widzę, że masz adapter. Jakie masz płyty? – ożywił się nagle. Nareszcie przestał się napychać i można z nim było porozmawiać.

– Różne – odpowiedziałam – możesz sobie obejrzeć!

Najpierw wziął do ręki longi. Zaczął je przeglądać. Santor, Połomski, Kapela Czerniakowska, Orkiestra z Chmielnej, itp... To były płyty mojej mamy. Każdą z nich skwitował skrzywieniem usta. – O, masz Grechutę! – zawołał – ale klawo. Wiesz, ten facet mnie fascynuje, on jeden śpiewa mądre piosenki. Trochę filozoficzne, ale to nie szkodzi, prawda? Co tak na mnie patrzysz? Nie lubisz jego piosenek?

– Jasne, że lubię – nie mogłam mu przecież powiedzieć, że kocham się w Grechucie. Wstydziłam się tej miłości. Nie mówiłam o tym nawet Dośce. A przecież inne dziewczęta nie ukrywały, że kochają się w gwiazdorach.

– Nad czym tak dumasz? Zakochałaś się czy co? Uwaga! Zaraz puszczam: Anawa + Grechuta = „Korowód" – zawołał ze śmiechem, głosem disk-dżokeja. – Co nie odpowiada ci?

– Dlaczego? Chętnie posłucham – powiedziałam.

Słuchaliśmy płyt i rozmawialiśmy do dziewiątej wieczorem. Czas uciekał z szybkością statku kosmicznego, bo okazało się, że mamy te same zainteresowania. Lubiliśmy te same piosenki, tych samych wykonawców. Jego interesowały westerny i kryminały. Mnie również. Kryminały czytałam nałogowo. Jedynie dzieliła nas poezja. Jego to nie interesowało. Ja zaś uwielbiałam Gałczyńskiego, Baczyńskiego i Mickiewicza. Od tego właśnie wieczoru zaczęła się nasza przyjaźń. Nie przeszkadzało mi to, że odprowadza mnie ze szkoły, przeciwnie, cieszyłam się. Chodziliśmy razem do kina, do parku, zimą na ślizgawkę. I nie wiadomo kiedy zakochałam się we Włodku. Była to trochę dziwna miłość. Gdy był daleko, tęskniłam, chciałam, aby był blisko, przy mnie. Drażnili mnie jego koledzy. Gdy był jednak obok, chciałam, żeby już sobie poszedł.

Czy on mnie kochał? Chyba nie. Nie, na pewno nie. Uczyliśmy się i chodziliśmy zawsze razem, ale nic poza tym. Koleżanki i koledzy uważali nas za parę narzeczonych, czekali Bóg wie na co.

Byliśmy przyjaciółmi do czasu, kiedy Włodek nazwał mnie „kompletną nogą". I chociaż we wrześniu przeprosiliśmy się, to wszystko, co było, minęło bezpowrotnie. Włodek zmienił się. Nosi długie włosy i ubiera się modnie. Nie wkłada białej koszuli i krawatu, lecz golfy, zamszowe marynarki i różne inne modne ciuchy. Poznał Lenkę. Teraz oni są zawsze razem, a ja sama. Cóż, ona ma zdolności matematyczne, a nie humanistyczne tak jak ja. Prawdopodobnie wyznał jej nawet miłość, a ona zwierzyła się swojej przyjaciółce, przyjaciółka swojej przyjaciółce z ławki (w sekrecie) i teraz o tym bębni już cała szkoła. Więc zdolny jest nawet do zakochania się. O to go nie posądzałam. Myślałam, że prędzej wymyśli jakieś nowe twierdzenie lub zrobi pracę magisterską niż się zakocha. No cóż, pozory mylą.

Ja też się zmieniłam. Przeszła mi miłość do Włodka, a także do Grechuty. Zmieniłam się, i to bardzo. Nie cierpię głośnej muzyki, którą dawniej uwielbiałam, nie czytam powieści o Dzikim Zachodzie, a nawet kryminały rzadko biorę do ręki. Nie mam żadnej przyjaciółki. Takiej od serca. Nie mam żadnego celu w życiu. Żyję z dnia na dzień, aby żyć. Jak to wszystko się zmieniło. A przecież jeszcze kilka miesięcy temu byłam szczęśliwa: Włodek, płyty, książki... A teraz? Czas jednak wszystko zmienia i nie pozostawia nic oprócz wspomnień.

HANNA MARUSZEWSKA

Opowiadanie Hani zostało wyróżnione w konkursie „Złota Ostroga–74" i ukaże się w książce pt. „Kartki z mojego pamiętnika", która zostanie wydana prawdopodobnie już w tym roku przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą.

O WYNALAZKACH – rozmowy przy zupie i gdzie indziej

Tym razem impreza dla młodych wynalazców przeszła rozmachem wszystkie urządzane w ciągu 12 lat historii Biura Młodzieżowych Patentów. Organizowała ją Główna Kwatera ZHP. To już nie to, co dawniej – przemówienie, wręczenie patentów, obiad i do domu...

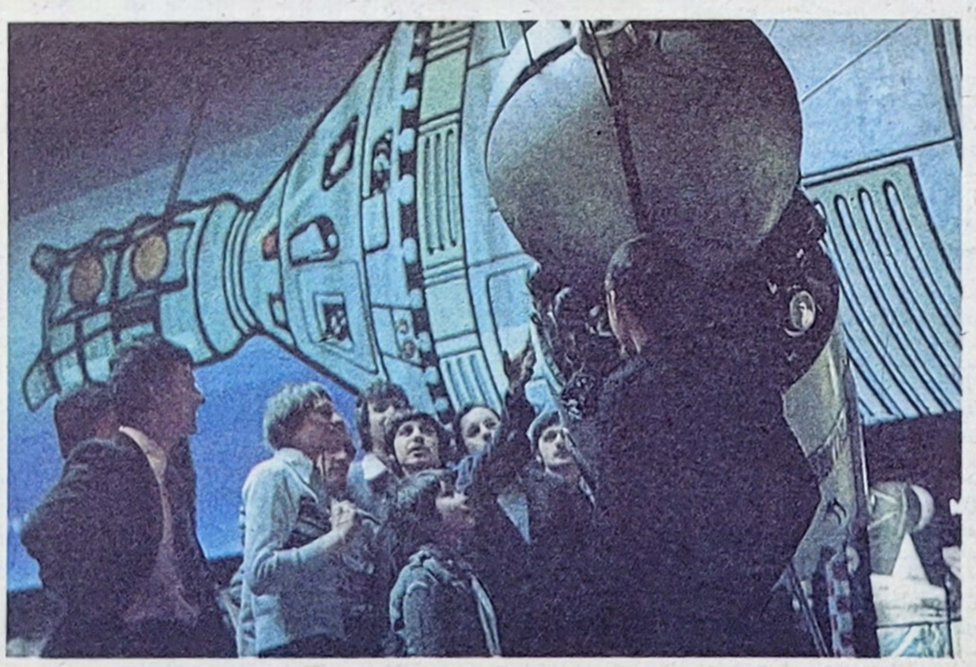

Była, rzecz jasna, i tym razem część oficjalna z udziałem naczelnika ZHP – dra inż. **Jerzego Wojciechowskiego**, prezesa Urzędu Patentowego PRL – dra **Jacka Szomańskiego**, sekretarza generalnego ZG NOT – dra **Bohdana Kuranta**; ale potem zwiedzanie Warszawy, spektakl teatralny, spotkanie w Muzeum Techniki, gdzie nagrywali program dla telewizji. Autorzy 20 nagrodzonych rozwiązań wybranych z 4 tysięcy nadesłanych w ub. roku pomysłów długo i przyjemnie będą wspominać pobyt w stolicy.

Program tych dwóch dni tak dokładnie rozplanowano, że najdogodniejszym czasem dla rozmowy okazała się pora obiadowa, a miejscem – jadalnia hotelu „Druh".

– **No, mieliśmy przecież czas wolny: od 10 do drugiej w nocy** – żartuje Jacek Domeyko z II klasy Liceum nr 1 w Wałbrzychu, który dosłownie przerósł wszystkich tegorocznych laureatów. Łóżko w hotelu było dla niego o 2 cm za krótkie i kołderka za kusa. Jacek zdobył patent po raz drugi. Pierwsze nagrodzone rozwiązanie – to śmietniczka sama zgarniająca śmieci. Pozwala je przenieść na szufelkę okrągła szczotka poruszana korbką. Tegoroczny patent młodzieżowy otrzymał za przyrząd do rehabilitacji. Pierwszą wersję Jacek przeznaczył dla chorych, którzy wiele miesięcy spędzili unieruchomieni w łóżku. Rekonwalescent dostaje pasek przytrzymywany szelkami, do którego przytwierdza się sprężyny. Drugi koniec każdej ze sprężyn może się przesuwać wzdłuż szyn przymocowanych do podłogi. Półgodzinne „spacery" pod obciążeniem pozwalają odzyskać kondycję.

Inna wersja – ze sprężynami przyłączonymi do stałych haków w podłodze mogłaby służyć sportowcom. Przysiady, podczas których pokonuje się dodatkowy opór, rozwijają mięśnie nóg niczym ćwiczenia ze sztangą, a nie obciążają pleców.

– **O rehabilitacji słyszę niemal co dzień, bo moja mama jest pielęgniarką. Chcę studiować medycynę, więc biorę udział w olimpiadzie biologicznej. Eliminacje okręgowe w Opolu za pasem** – kończy Jacek nad talerzem zimnego już rosołu.

OD TAPCZANU DO MAGNETOFONU

– **To może ja teraz coś powiem** – odzywa się sąsiad Jacka z prawej.

– Może później, kolega dopiero w połowie kotleta, a nasz trzeci współbiesiadnik kończy już drugie danie. Kolega jest od kwasu siarkowego czy od krokodylków?

– **Nie, ja od tapczana** – odpowiada Jurek Adamczak ze Swarzędza... demonstrując natychmiast model.

Na pierwszy rzut oka – zwykły tapczan z oparciem. Wieczorem podnosi się oparcie i podpiera drążkami. I już mamy budowlę piętrową, na której mogą spać nawet trzy osoby! Dwie na parterze, jedna na piętrze.

– **Ja sypiam na dole, siostrzeniec na górze i jeszcze nigdy mi nie spadł** – mówi Jurek, uczeń IV klasy Technikum Mechanicznego nr 1 w Poznaniu.

– **Zresztą tapczan nie leży w głównym nurcie moich zainteresowań. Telewizja przemysłowa na światłowodach – to jest temat, który chcę podjąć w przyszłym roku w swojej pracy dyplomowej. Oczywiście tapczan też udoskonalę. Będzie miał nadstawkę z biblioteczką i miejscem na magnetofon...**

– **Lubi słuchać muzyki w łóżku tak jak ja** – wtrąca autor usprawnienia magnetofonu, Darek Mazur z Brzegu.

– **Fatalnie się składa, że muzyka mnie usypia, a magnetofon po przepracowanej nocy trzeba zaraz nieść do ZURiT-u. No i rachunki za światło przychodzą wielocyfrowe... Mój automatyczny wyłącznik przeciwdziała temu marnotrawstwu. Ostatnia wersja ma wielkość pudełka od zapałek i mieści się doskonale po lewej stronie głowic w moim magnetofonie.**

– **Właściwie go pokrzywdzili przyznając tylko wyróżnienie. To prawda, że zagranicą wyłączniki automatyczne w magnetofonach są już stosowane, ale działają na zupełnie innej zasadzie** – mówi zdobywca I lokaty, Zenek Sochacki.

– **Nie, stary, to moja wina. Pomysł przyszedł mi nagle, gdzieś pod koniec wakacji i wysłałem go nie dopracowując szczegółów** – stwierdza samokrytycznie Darek.

NAJSTARSZY

Zdobywca I miejsca i nie tylko młodzieżowego, ale i „prawdziwego" świadectwa wynalazczego na wzór użytkowy jest zarazem najstarszym uczestnikiem imprezy – studentem II roku Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej. Najdłużej też – bo aż 4 lata pracował nad nadaniem innego kształtu ramie rowerowej. Jego rower jest teraz w ostatnim stadium ewolucji. Najpierw był bicykl z wielkim przednim kołem i małym tylnym, potem rower z równymi kołami, a w nowym koło przednie jest mniejsze, bo od składaka, zaś tylne od wyścigówki. Poza tym w konstrukcji ramy nie widać połączeń, choć rower jest składany! A w każdej chwili można z niego zrobić tandem...

Wszystko to kosztowało Zenka o połowę taniej niż w sklepie. Niektóre części wziął ze złomowiska...

– **Przejechałem na nim 4 tysiące km! Byłem w Berlinie, Budapeszcie, na zlotach PTTK w Pabianicach, w Kazimierzu Dolnym. Musiałem pokazać swoje dzieło całemu światu.**

Tak wygląda metalowy znaczek wręczany tym wszystkim, których projekty zostały wyróżnione.

NA DWORCU WARSZAWA CENTRALNA...

...dokąd zawiózł nas autokar po obiedzie – zaginął Tomek Włodek, uczeń VI klasy ze Szkoły Podstawowej nr 33 im. Janka Krasickiego w Krakowie – najmłodszy zdobywca wyróżnienia w ub. roku. Zwiedzając przejścia podziemne zapędził się aż pod Pałac Kultury. Wreszcie się znalazł, więc mógł nam pokazać rysunek swoich ulepszonych wycieraczek do szyb samochodowych. Pozwalają one wycierać szyby na zewnątrz i od środka, przy czym zewnętrzne można uruchomić niezależnie od wewnętrznych.

Tomek jest technicznym konspiratorem. W tajemnicy przed rodzicami wysłał kilka pomysłów i z początku sam nie wiedział, za który otrzymał wyróżnienie...

Niestety, ulotnił się bez śladu twórca najoryginalniejszego tegorocznego pomysłu, Przemek Mielczarek z Panek w woj. częstochowskim opracował... nową technologię produkcji kwasu siarkowego bez użycia katalizatora. Opłacalna ona nie jest, ale sam pomysł nie miał równego sobie. Wynalazek młodzieżowy z zakresu chemii to prawdziwa rzadkość.

* * *

Już się zmierzcha. Niektórym laureatom pozostało niewiele czasu do odjazdu pociągów...

– **Chcemy podziękować organizatorom za urozmaicony program. W 3 godziny zwiedziliśmy Warszawę, jedynie Pałacu Kultury przewodnik zapomniał nam pokazać** – mówi Jacek.

– **Tylko w telewizji strasznie nas wymęczyli. Te sztuczne miny najgorsze** – wzdycha Darek Mazur.

– **To trzeba było zachowywać się naturalnie, tak jak ja** – stwierdza Zenek.

– **Najnaturalniejszy byłeś, jak mnie pytałeś, co masz powiedzieć do mikrofonu** – paruje Jurek Adamczak.

– **A tak serio, to zachęcamy wszystkich, żeby spróbowali swoich sił** – dodaje na pożegnanie.

Swoje oryginalne rozwiązania przesyłajcie na adres: Biuro Młodzieżowych Patentów 00-491 Warszawa, ul. Konopnickiej 6. Mile widziane wszystkie ciekawe pomysły, a zwłaszcza z dziedziny życia szkolnego.

MARIA WRÓBLEWSKA
Fot. K. Adamowski

KTO WIE GDZIE LEŻY PUŃSK?

Hen, daleko na północno-wschodnich krańcach kraju: szmat drogi za Suwałkami, niedaleko Szypliszek. Gdy mróz ściśnie, drogi śniegiem zawieje, dostać się tam nie sposób. Ale tak mówią tylko przyjezdni, dla miejscowych nawet najsroższa zima niestraszna. A najmłodsi, zakutani w ciepłe płaszcze, szaliki i czapy przez ośnieżone pola co dzień wędrują do szkoły. Bo jakże nie iść – do NASZEJ SZKOŁY. Bo choć z zewnątrz taka sama jak setki w Polsce, szkoła w Puńsku jest inna.

Przekonasz się o tym gdy wejdziesz do środka i nagle wpadną ci w ucho śpiewne litewskie słowa. Wszystkie lekcje prowadzone są w tym języku: po litewsku trzeba powiedzieć formułki fizycznych praw, matematyczne reguły. Nawet po lekcjach w budynku nie zapada cisza; do wieczora trwają próby zespołu tanecznego ćwiczącego narodowe tańce, posłuchać można litewskiej muzyki ludowej.

Puńska gmina niemal w całości zamieszkana jest przez Litwinów. Z dziada pradziada zrośnięci z tą ziemią trwają przy swoim obyczaju, tradycjach, języku. I na pewno dzięki pracy puńskiej szkoły trwać będą nadal. (kp)

Fotoreportaż Marka Szymańskiego

Było listopadowe, szare przedpołudnie. Sylwetka człowieka wspinającego się na strome zbocze Nosala była coraz mniejsza i gdyby nie wielki, kolorowy trójkąt nad głową, Józef Gigoń – człowiek, który na lotni poleciał ze szczytu Rysów i Giewontu, byłby prawie niewidoczny. Na stopiętnastym metrze przystanął, pomachał ręką i ruszył biegiem w dół. Wystarczyło kilkanaście metrów, by rozpięta na metalowych rurach płachta z przypiętym pasami spadochronowej uprzęży człowiekiem zawisła w powietrzu i z delikatnym furkotem poszybowała nad zboczem. Silny wiatr usiłował ją zepchnąć z kursu, ale lotniarz zręcznie sparował ataki wiatru i zadzierając przód swojego powietrznego statku wylądował na ugiętych nogach.

Józef Gigoń jest rekordzistą Polski. Tego listopadowego dnia specjalnie przyjechał z Nowego Targu, gdzie pracuje i mieszka, by zademonstrować mi swój lotniarski kunszt i opowiedzieć o podniebnych przygodach. To o nim informowały gazety: ***„Dużego wyczynu dokonał członek Aeroklubu Tatrzańskiego, Józef Gigoń z Nowego Targu, który odważył się na skok ze sportową lotnią z najwyższego szczytu Polskich Rysów...”*** Ustanowił wtedy rekord w locie na odległość 9400 metrów oraz różnicy wysokości pomiędzy startem i lądowaniem – 1522 m.

„Zawsze marzyłem o tym, żeby latać. Kiedy rzucałem oszczepem – zazdrościłem temu kawałkowi drewna, że szybuje w powietrzu. Dlatego przypinałem zimą narty i bywałem na skoczni. Cóż z tego, lot trwał kilka sekund, a ja chciałem unosić się w powietrzu. Po prostu tęskniłem do latania. Pierwsze szybowcowe loty rozpaliły wyobraźnię, ale do dalszych zabrakło warunków. Skończyłem służbę wojskową – skończyło się latanie.”

Pierwszą lotnię zbudował Gigoń z dostępnych mu materiałów – drewna i ortalionu. Nie miał pojęcia o technice lotu, nie miał wzorów. Ot, zdjęcia i telewizja. Pierwsze lądowanie skończyło się kraksą. Wysokość była nieduża i nic się nie stało, ale przekonał się, że latanie wymaga solidnych podstaw i pewnego sprzętu. Zdobył rury, grubą ogrodniczą folię, z której robione są namioty, zbudował nową lotnię. Praca odbywała się wieczorami i w nocy, w piwnicy. Z nową lotnią poszedł Gigoń na szczyt Kowańca. Od tego momentu nie było już czasu na grę w badmingtona, rzucanie oszczepem, skoki na nartach. Latanie opanowało go bez reszty.

„Jaka to niezwykła emocja – opowiadał mi z przyjęciem – ***gdy człowiek zawiśnie w powietrzu i ma świadomość, że może zakręcić w lewo czy prawo, zniżyć lot, dodać szybkości, wybrać miejsce do lądowania!”***

Po tych pierwszych lotach wybierał się coraz dalej, na wyższe szczyty, by przedłużyć latanie. Kierowcy autobusów z daleka poznawali go na drodze. Złożoną lotnię pakowano na dach, a on w rewanżu opowiadał o swoich powietrznych przygodach. Kiedyś w zimowy, mroźny dzień trafił Gigoń na tak doskonałe warunki, że utrzymywał się w powietrzu kilka godzin. Wiatr unosił go na tej samej wysokości i dopiero przenikliwy chłód zmusił lotniarza do lądowania. Następnie długie loty odbywał startując z Babiej Góry. Jej łagodne zbocza prowokowały lotniarzy. Tam już jednak latać mogli bardziej zaawansowani w lotniarskim sporcie. Porośnięte drzewami w niższych partiach zbocza wymagały lotu na dużej wysokości, obliczonego na sześć, siedem kilometrów; aż do dolin.

Po tych doświadczeniach Gigoń nie miał wyboru, musiał pójść z lotnią w Tatry. Trzeba jednak wiedzieć, że nie była to myśl zupełnie zgodna z przepisami. W Tatrzańskim Parku Narodowym poruszanie się na wszelkich pojazdach wymaga specjalnych zezwoleń. Rozpoczął nasz bohater skromnie. Wiedział, że Nosal nie jest jeszcze zamknięty dla lotniarzy i uprosił załogę wyciągu narciarskiego, by wzięła ten jego prawie trzydziestokilogramowy ekwipunek na krzesełka i wywiozła do góry. Ludzie życzliwi krajanowi – Gigoń pochodzi z Gorców – zgodzili się pod warunkiem, że nie poleci nad szlakiem dla narciarzy. Rad nie rad poszedł w stronę skałek i wystartował w kierunku Kuźnic. Tatry jednak broniły się przed śmiałkiem. Silny podmuch wiatru z gór rzucił lotniarza na skałę, lotnia uderzyła skrzydłem o kamienie i złamała się. Nie było już lotu, a spadanie. Niezbyt szybkie, ale ruchem wirowym, jak ptak, który ma przetrącone skrzydło. Niewysoko nad ziemią lotnia zawisła na gałęziach. Gigoniowi udało się raz jeszcze...

Następny lot zaplanował z Giewontu. Patrząc od Zakopanego na stromą górę i postrzępione skały wydać się może to przedsięwzięcie pomysłem szaleńca. Ale czy lot braci Wright nie był zamysłem szalonym? W tajemnicy, o piątej rano, ruszył Gigoń szlakiem turystycznym na swój jubileuszowy 101 lot. Lot spod Krzyża na szczycie góry jest tym trudniejszy, że nie ma tam miejsca do nabrania rozpędu. Zanim Gigoń wdrapał się na górę, przepytał znajomych pilotów co do termiki, czyli prądów powietrza wokół Giewontu. Wszyscy wyrażali się o lataniu w pobliżu zboczy tej góry z niechęcią.

Tuż po dotarciu na szczyt, zasapany jeszcze szybkim marszem postanowił lecieć natychmiast, bowiem wyglądało na to, że warunki mogą się zmienić na gorsze. Przypiął się więc do lotni i rzucił w przepaść. Pierwsze kilkadziesiąt metrów spadał, a właściwie opadał „liściem”, ślizgając się w powietrzu i sterując delikatnymi ruchami. Widział w pobliżu ogromne skały, z których każda jakby przyciągała jego lotnię. Dopiero po kilkudziesięciu długich jak wieczność sekundach napotkał na ciepły, wznoszący prąd. Poleciał do góry jak windą. Lotnia od tej gwałtownej zmiany wygięła się i trzeszczała. Gdyby Gigoń lepiej znał technikę latania, mógłby w tym kominie latać bardzo długo i wysoko, ale wyszedł ze strugi i za chwilę znowu opadł o kilkadziesiąt metrów. Po tym rozpoczął się spokojny, długi lot z lądowaniem na Lipkach, daleko za centrum miasta, które po raz pierwszy oglądał z góry.

Pomysł z Rysami powstał w głowie Gigonia po przykrościach, spowodowanych samowolnym lotem w Tatrach. Tym razem usiłował już znaleźć sojuszników i właściwie uzyskał cichą zgodę na lot. Nieoczekiwanie spotkał zaprzyjaźnionego kapitana lotnictwa, również lotniarza i razem ruszyli na atak rekordów. Pierwszy poleciał Gigoń. Powietrze przyjęło go łagodnie, leciał nad ogromną ponad tysiącmetrową przepaścią, machaniem ręki pozdrawiał stojących nad Morskim Okiem ludzi. Przeleciał nad Wodogrzmotami, parkingami Łysej Polany, dostał nowy podmuch i pożeglował nad doliną Białki. Ostatnie promienie słońca chowały się za górami, gdy wylądował. Na umocowanym na przegubie wysokościomierzu była wyraźnie zanotowana rekordowa wysokość.

Latanie na lotni nie jest sportem bezpiecznym, jeśli uprawia się je samotnie, bez instruktora. Przykład Gigonia nie jest typowy. On sam przyznaje, że pierwszy lot był jednym z niebezpieczniejszych. Latać można tylko tam, gdzie nie ma gwałtownych urwisk, zbocza są łagodne, bez drzew i słupów wysokiego napięcia. Nie wolno latać nad polami ornymi, nie należy niszczyć zasiewów. W aeroklubach są już plany lotni bezpiecznych, są sekcje i instruktorzy. Tam uzyska pomoc każdy amator lotniarskich przygód.

JAN OKULICZ

Fot. **Jerzy Unierzyski**

O DROGĘ WOJOWAĆ I TAK BĘDĘ...

Gdzie to dziecko znowu polazło?!!! Ja ci pokażę! Zejdź mi natychmiast! Ojciecec!!! Zdejm Bożenkę! Ano, zobacz, gdzie ona. Aż na dach się wkręciła. Tam jej jeszcze nie było!

Te jakże dramatyczne okrzyki matki krnąbrnej 11-latki kwitował spokojny, pełny dumy z córki, uśmiech Koryckiego.

– A nie widzisz przypadkiem co ona tam robi? Nie wlazła ot tak sobie. Przybija gwoździe! To i wiedziała po co się drapie. No nie?!

Dobrze pamięta te wydarzenia cała rodzina Koryckich, gospodarząca od kilkudziesięciu lat na tych samych dwunastu hektarach. Tak jak na zawsze w ich pamięci zostaną obrazy z pożaru. Ogień zaproszony w sąsiednim gopodarstwie strawił im wszystko, całe zbudowania. Trzeba było budować od nowa.

– Ale to i dobrze – mówi Bożena, najmłodsza z Koryckich. – Za spalone – drewnianą stodołę i oborę – mamy teraz porządne, murowane. A gdyby ojciec żył, to i dom byłby już wielki, wygodny.

Dom kobiet

Długowłosa dziewczyna wita nas w progu małego drewnianego domku. O proszę, tu, do pokoju. Dobrze, że dziś trafiliście, bo wczoraj wieczorem Bożena przyjechała z egzaminów kończących piąty semestr zaocznego Technikum Rolniczego, a jutro już będzie na zimowisku, w górach. Jakże to tak? Zostawia na dwa tygodnie całe gospodarstwo! Przecież gospodarzy tu sama.

– Roboty w zimie nie tak znów dużo, a gospodaruje z mamą. No i najstarsza siostra pomaga. Jedyny mężczyzna, mąż siostry, zajmuje się szewstwem. Ale niedługo już będą, bo ich córka Agnieszka, kończy trzy lata i w marcu trzeba będzie wrócić do pracy, do Warszawy. Wtedy zostaną tylko we dwie. Matka i 19-letnia córka – Bożena. Jest jeszcze średnia siostra, ale do gospodarstwa – jak mówią – ma dwie lewe ręce. W tym gospodarstwie nie pierwszy raz rządzą kobiety. Choćby całą ostatnią wojnę. Zaraz po 39 roku zabrali ojca i dziadka Bożeny do obozu. Dopiero w 1945 roku wrócił ojciec. Schorowany bardzo, ale wrócił. Pewnie bardzo chciał syna do pomocy, a na świat przychodziły same dziewczyny. O tej trzeciej, najmłodszej, wszyscy mówili, że to właśnie miał być oczekiwany chłopak.

– Już jako trzyletni berbeć wszędzie za ojcem chodziła – mówi matka o Bożenie. – A ojciec malucha nie odganiał. Może wyczuł w niej przyszłego gospodarza.

– Z koniem tylko miałam kłopoty. – opowiada Bożena. – „Baśka" była raptowna i tylko raz udało mi się przejechać na niej kilka metrów. Skończyło się niegroźnym upadkiem. Później to już nawet nie dała się prowadzić za lejce.

Bożena zrobiła niedawno kurs samochodowo-motorowo-ciągnikowy i marzy o kupnie ciągnika.

– Czy ja wiem – niepewnie odpowiada moja rozmówczyni – czy zostanę na gospodarstwie? Ale przecież przed chwilą mówiła o ciągniku, jej plany na przyszłość wiążą się z domem, z dwunastoma hektarami w Woli Łaskarzewskiej.

– To nie takie proste. Tyle jeszcze przydałoby się zmienić, czy ja dam radę?

Mama bardzo chce przepisać gospodarstwo córce; i znowu będzie ten babski dom, a robota przecież nielekka. Trzeba tu mężczyzny, a czy znajdzie się taki. Bożena wie coś o tym jakie plany snują jej rówieśnicy. Jest przewodniczącą miejscowego ZSMP i wiceprzewodniczącą w Zarządzie Gminnym w Łaskarzewie.

– Z kilkudziesięciu moich kolegów, to nie wiem czy trzech myśli o zostaniu na wsi, wszyscy uczą się. A po Technikum Rolniczym praca zawsze się znajdzie. Ja sama myślę o propozycji przejęcia już od lata pracy agronoma w Łaskarzewie. Nie, nie lubię siedzieć za biurkiem, ale agronom pracuje w terenie. I z ludźmi. A Bożena ludzi szuka i ludzie... wybierają ją dziś na radną... Czyżby nie chciała zostać na własnym?

– Tak też nie może być – odpowiada. – Sama jeszcze nie wiem. Szkoda tego gospodarstwa. Tata tak na mnie liczył.

– Musisz znaleźć chłopaka do gospodarstwa – mówi starsza siostra Irena. – Gdzieś przecież będziemy musieli na lato przyjeżdżać.

– O i widzi pani, wszyscy tak na mnie – Bożena nie wygląda na zmartwioną. Nawet trochę cieszy się z tych namawiań, bo to znaczy, że wierzą w jej gospodarzenie.

– Ona i tak od śmierci ojca o wszystkim decyduje – mówi matka. – Da sobie radę. Musi tylko sama o tym wiedzieć. Kiedy powiedziałam jej o przepisaniu gospodarstwa, usłyszałam – mamo, a nie za młoda jestem? Młoda to młoda, ale ja jej pomogę. Teraz się uczy i uczyć się będzie dalej. Zdaje na Akademię Rolniczą, do Lublina. Mnie sił jeszcze starczy, ale tylko do pomocy.

Teraz dwie gospodynie, starsza i młodsza, wymieniają się. A to matka wyjeżdża na jakąś wycieczkę, a potem Bożena w góry. Egzaminy wstępne w czasie żniw?! Jakieś okienko się znajdzie!

– Wszyscy tu pomożemy – włącza się siostra – musi się uczyć, żeby wiedziała, co robi i żeby miała z tego przyjemność. A że nauka daje dużo, o tym Bożena wie najlepiej.

Krowa by nam padła, gdyby nie książki. za dużo koniczyny młodej się najadła i wzdęło ją strasznie! Wtedy młoda dziewczyna przewróciła „Mećkę" czy „Lulkę" czy jak tam się wabiło chore zwierzę, na prawy bok, i wbiła trójgraniec tak, by krowie w cierpieniu ulżyć. Siły do tego trzeba, pewnej ręki, znajomości anatomii i szybkiej decyzji. Wszystko to w Bożenie jest. A jest jeszcze coś poza tym.

Rekord to nie był, ale...

Kiedyś z obecnym kolegą szkolnym, a wówczas sąsiadem – Andrzejem jako zupełnie małe dzieci znaleźli ledwo narodzone kocięta. Trzeba było nakarmić je mlekiem.

– Z małym kubeczkiem pobiegłam w pole. I między stado. Widziałam – śmieje się Bożena – mamę dojącą, spróbowałam więc i ja. Ciągnęłam, ciągnęłam i nic. Nie rozumiałam dlaczego krowy robiły się coraz bardziej zdenerwowane. Po długim czasie wędrówki pod nogami kilkunastu krów Bożena zdołała udoić „cały kubek" mleka! – Z tylu krów – jeden kubek! Kiedy z jednej można zebrać kilkanaście litrów. Ale doić się wtedy nauczyła.

Zaproszona do obory, wysłuchałam wykładu o tym, jaka dobra powinna być zamiast tej, którą widzę. Młodziutka gospodyni nie tylko fachowo, ale z coraz większym zapałem mówi o przyszłości... Trzeba dokupić więcej bydła. Zmienić typ obory głębokiej – na płytką. To znaczy takiej, w której każda ma swoje stanowisko, swój „serwis" jedzeniowy, czyli poidło i korytko na pokarm. Przy małej liczbie bydła nie ma to takiego znaczenia. Ale mała ilość to mało zysku.

– Wie pani, będąc na dożynkach w Lesznie widziałam gospodarstwo wyspecjalizowane w hodowli bydła. To było coś, co sama chciałabym mieć!

Kiedy wróciłyśmy do domu, Bożena opowiada już o planach organizacji młodzieżowej, o ośrodku wodnym nad rzeką Promnik, o kursie żeglarskim, który trzeba będzie zrobić, o wygospodarowaniu lokalu na kawiarnię, o komórce, którą znaleźli młodzi, przeznaczając ją na miejsce przechowywania przyszłych łodzi.

– Naprawdę nie wiem czy dam sobie radę – uśmiecha się Bożena – mistrzyni plonów za rok 1977. – Nie wiem czy podołam temu, z czym ojciec i dziadek borykali się przez wiele lat. Ale może dlatego, że na tej ziemi moja rodzina przeżyła już 80 lat, szkoda mi ją zostawić. Może zostanę, a o dobrą drogę dla naszej wsi i tak dalej będę wojowała.

MILENA HAYKOWSKA
Fot. **J. Łopuszyński**

REDAKCYJNA POCZTA

Wszystko od nas zależy

W jednym z numerów „SM", w „Redakcyjnej Poczcie" przeczytałam list Anki z Krościenka, zatytułowany „Dodajcie nam otuchy..." Chociaż mam tylko o 3 lata więcej od Anki, na problem zagłady i II wojny światowej patrzę inaczej. Za kilka lat my staniemy przy warsztatach pracy, zaczniemy budować drogi, domy – my zastąpimy naszych rodziców. Za kilka lat my nie dopuścimy do wybuchu III wojny światowej. Od nas będzie zależało, czy kula ziemska będzie bezludną planetą. Jest około czterech miliardów ludzi na Ziemi. Naprawdę, niewielu z nich chce wojny. Ogromna większość ludzi na świecie myśli tylko o pokoju. A na pewno wszyscy chcą żyć. Nie martw się, Aniu! Wojny nie będzie. Ostatnio ludzkość przeżyła dwie okropne wojny. Historia już się powtórzyła. Następnej powtórki nie będzie. Nie wolno tylko stać z boku i prosić: „Zróbcie coś, by nie było wojny". Trzeba głośno krzyczeć i walczyć o pokój.

„Optymistka"

Kiermasz lektur

Któż nie ma kłopotów ze zdobywaniem lektur. Postanowiliśmy pomóc sobie nawzajem. Doszliśmy do wniosku, że niemal każdy z nas ma w swojej bibliotece książki, z których „wyrósł", a przecież teraz potrzebują ich młodsi. Najpierw przyjmowaliśmy książki w komis. Powołana przez Radę Uczniowską komisja dokonywała oceny wartości książek. Właścicielom wydawaliśmy kwity – dowody przyjęcia. Potem zorganizowaliśmy wielki kiermasz. Na terenie szkoły podstawowej nr 1 w różnych punktach czynnych było sześć stoisk, podczas dwóch długich przerw i przed lekcjami. Zainteresowanie było ogromne. Nasze obroty wynoszą 2555 zł. Rada Uczniowska nie traktowała akcji zarobkowo. Pełne kwoty za książki przekazywaliśmy właścicielom.

Za Radę Uczniowską:
Milenia Fiedler,
Wioletta Frączkowska z Koluszek

Duża gala – małym kosztem

DOM MODY świata młodych

Dzisiejszy odcinek, to odpowiedź na listy tych z Was, które szykując się już na tzw. komers, czyli zabawę z okazji zakończenia szkoły, zadały mi pytanie w jaki sposób zadać dużo szyku małym kosztem. Oczywiście, sposobów może być sto i jeszcze więcej – gdybym się zajęła wszystkimi, to pewnie wyszłaby bardzo gruba książka – a jednym z najprostszych jest zestawienie: bluzka i spódniczka. O tyle najprostsze, bo można sobie sprawić tylko bluzkę do już posiadanej spódniczki (albo na odwrót), a jeśli komuś przyjdzie zakrzątnąć się wokół obydwu części składowych stroju, to jest kombinacja praktyczna, bo oba „składniki" można potem używać i w innych zestawach.

Na zdjęciach prezentuję dwie bluzki i dwie spódniczki. Zacznę od spódniczek. Jedna z nich to tzw. solejka, czyli spódniczka plisowana uszyta z pół koła – przebój tegorocznego sezonu, a pewnie i paru następnych też. Ładnie wychodzi z miękkiech, lejących się materiałów. Przede wszystkim z gładkich, a jeśli z wzorzystych, to takich, które przy skośnym krojeniu nie tracą swojego motywu – drobniutkie kropeczki, malusieńkie kwiatuszki. Druga jest dość szerokim kawałkiem materiału wciągniętym w pasie w gumkę – model superprosty do własnoręcznego wykonania.

Na zdjęciach spódniczki są gładkie, a bluzki wzorzyste, ale równie dobrze może być też i na odwrót. Ponieważ bluzki mogą na zdjęciach w druku nie wyjść zbyt wyraźnie, dołączam dwa rysunki. Jedna jest zupełnie zwyczajną bluzeczką o fasonie koszulowym, która została „uromantyczniona" obrobionym w ząbki kołnierzykiem, zapięciem i mankietami. Ząbki obrobione są nitką w kontrastowym do bluzki kolorze – działalność bardzo pracochłonna, ale jaki efekt! Druga jest już w swym fasonie bardzo romantyczna – duży okrągły karczek wykończony falbanką, taka sama falbanka przy wycięciu szyi i na zakończenie mankietów. Na obydwie bluzki nadają się materiały gładkie, a jeśli wzorzyste, to takie jak na zdjęciach – w bardzo delikatny, drobniutki wzorek, który nie „stłamsi" swą agresywnością szczegółów fasonu.

I jak Wam się podoba?!

RIUSZKA

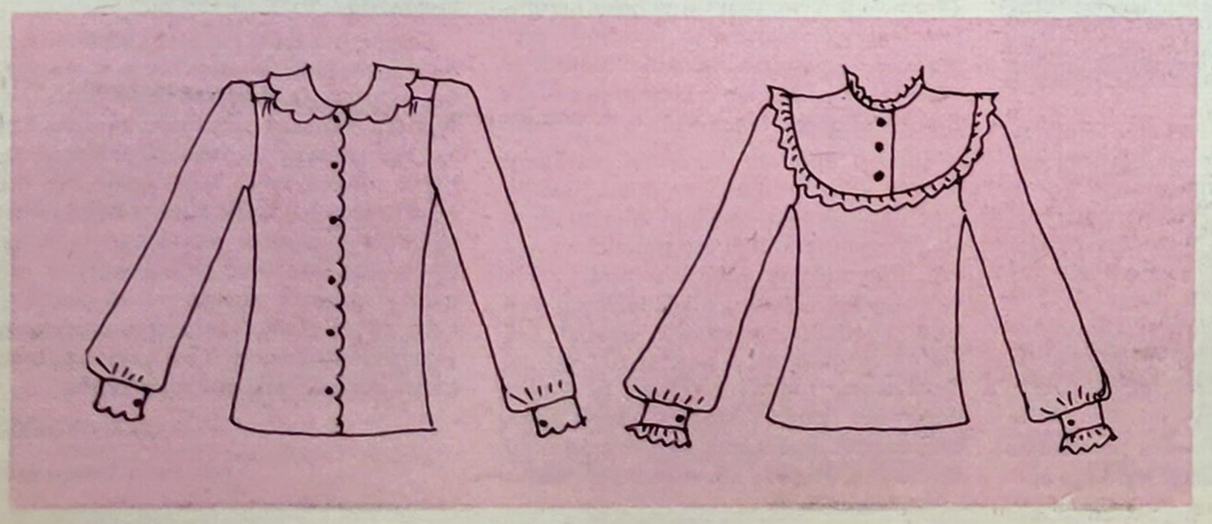

Nasza czytelniczka pisze z Grecji

KASTORIA, moje miasto

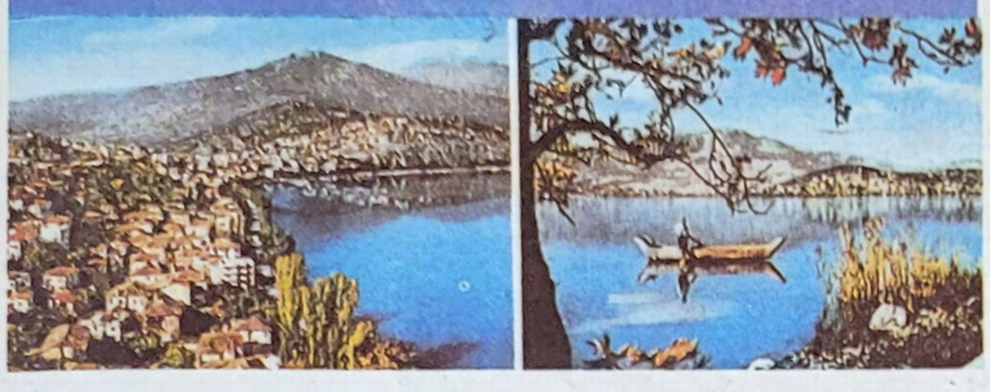

Miasto, w którym mieszkam już dwa lata, nazywa się Kastoria. Liczy 11 000 mieszkańców i leży w północno-zachodniej Macedonii, niedaleko jugosłowiańskiej (80 km) i albańskiej granicy.

Kiedy wjeżdża się do Kastorii, od razu zwraca się uwagę na jej położenie. Jest to półwysep oblany jeziorem o tej samej nazwie co miasteczko (to znaczy Kastoria, albo Orestiada). Miasteczko jest położone w samym dole, otoczone górami Bici i Grammos. Góry te są pokryte lasami, w których znajduje się trochę zwierzyny – zające, lisy i sarny. W jeziorze jest pełno ryb, które rybacy łowią i sprzedają na bazarze. Największy targ odbywa się w piątek; jest wtedy bardzo gwarnie, gdyż zjeżdżają ludzie z pobliskich wiosek. Jak na wszystkich bazarach, można tu dostać prawie wszystko – od owoców i warzyw aż do talerzy oraz różnych narzędzi i ubrań. Sprzedawcy zachwalają swoje towary głośnymi okrzykami.

Mieszkańcy Kastorii od 500 lat zajmują się wyrobami z futer i innych skórzanych przedmiotów. Prawie co drugi mieszkaniec ma w domu swoją pracownię, w której wyrabiane są futra z małych kawałków (odpadków), które są sprowadzane z Anglii, Ameryki i innych krajów. Odwiedziłam kiedyś taką pracownię. Jest to trudna i mozolna praca. Żeby powstało jedno futro, te kawałki muszą przejść przez wiele rąk. Dopiero wtedy nadają się do zszycia. Futra są naprawdę ładne. Cieszą się dużym zbytem w świecie.

Kastoria nie jest zabytkowym miastem. Jest tu za to prawie 80 starodawnych kościołów. Miasteczko jest typowo greckie, z wąskimi uliczkami, gdzie co krok znajduje się pełno różnych sklepów.

Katerina Paguni

CO DALEJ ÓSMA KLASO

NAŚLADOWNICTWO DOZWOLONE

Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 32 w Katowicach, a zwłaszcza ósmoklasiści, nie mają większego kłopotu z wyborem kierunku dalszej nauki. Już wśród uczniów siódmej klasy przeprowadzana jest ankieta życzeń zawodoznawczych. Traktowana jest jako wstępna przymiarka. Na początku ósmej klasy wszyscy wypełniają drugą ankietę. Deklarują, jaki zawód chcieliby w przyszłości wykonywać, jaki im się podoba i jakie inne zawody ewentualnie by ich interesowały. Do każdej ankiety dołączają potem swoje opinie rodzice, wychowawca i lekarz szkolny. Jeśli wszyscy oni zgodni są z ósmoklasistą – nie ma wtedy problemu. A jeśli nie? Wtedy uczeń kierowany jest na dodatkowe badania do Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Bywa, że badania te potwierdzają predyspozycje do zawodu, który wybrał uczeń, bywa też odwrotnie.

Jednak nie sama ankieta ułatwia uczniom życie. O wiele ważniejsze są tu różnorodne akcje związane z wyborem zawodu. Do szkoły przychodzą przedstawiciele różnych zawodów i opowiadają na spotkaniach o pracy, o możliwościach nauki zawodu, o warunkach panujących w zakładach itp. Informacja ta uzupełniana jest pełnym, aktualnym wykazem o możliwościach nauki w szkołach ponadpodstawowych oraz wycieczkami do tych zakładów. Najczęściej są to takie zakłady, jak: ZUT „Zgoda" w Świętochłowicach, Zakłady Kolejowe ZWUS i kopalnia „Wujek".

Do najciekawszych form poznawania zawodu należą niewątpliwie organizowane przez szkołę tzw. praktyki zawodoznawcze. Podczas jesiennych i wiosennych przerw w nauce, uczniowie otrzymują skierowanie do sklepu, przedszkola, poczty, apteki, domu spokojnej starości itp. Pracują tam i jednocześnie poznają swój ewentualny zawód. Wszyscy chwalą sobie te praktyki, nic bowiem nie zastąpi osobistego kontaktu.

W tym roku Samorząd Szkolny i 67 Szczep Harcerski im. „Szarych Szeregów" po raz pierwszy przystąpił także do konkursu „Azymut – Węgiel". Wzięli się do niego z pełnym rozmachem. Gdy odwiedziliśmy w grudniu szkołę, było już po uroczystym apelu inauguracyjnym, który zorganizowała dla wszystkich uczniów 203 DH im. „Parasola". Odbywały się wycieczki do kopalnianej sztolni, finalizowano konkursy na plakat i rysunek o tematyce górniczej, w klasach organizowano kąciki zawodoznawcze z lampami, szpadami i mundurami górniczymi. Najlepsze eksponaty trafiły potem do szkolnego kącika w świetlicy.

Najefektowniej wypadł Bal Górnika przygotowany przez harcerzy dla zuchów i młodzieży niezorganizowanej. Obecny na balu sztygar Edward Kędra symbolicznie pasował najlepszych zuchów i harcerzy na górników. Być może niektórzy z nich już w tym roku podejmą naukę w szkole górniczej? Dotychczasowe osiągnięcia szkoły w orientacji zawodowej pozwalają mieć nadzieję, że każda taka decyzja będzie głęboko uzasadniona.

MARIAN TWARÓG
Fot. **M. Żbikowski**

Z uśmiechem na co dzień

To one niosą pomoc człowiekowi cierpiącemu, sprawiają też, że choroba staje się łatwiejsza do zniesienia. Najczęściej żyją w cieniu lekarzy, a przecież tak wiele zależy od ich doświadczenia, wiedzy, a także charakteru. Tego wszystkiego trzeba się uczyć.

Zawód pielęgniarki. Aby nią zostać, trzeba przede wszystkim skończyć szkołę podstawową. Możliwie z jak najlepszymi stopniami. O przyjęciu bowiem do **liceum medycznego** decyduje (tak jak zresztą w innych szkołach średnich) konkurs świadectw. Przyjmowani są tylko najlepsi. O legitymację ucznia liceum medycznego mogą także ubiegać się chłopcy, chociaż chętnych jest niewielu.

Nauka w liceum medycznym trwa 5 lat i dzieli się na zajęcia teoretyczne i praktyczne. Praktyczna nauka zawodu odbywa się w szpitalach i placówkach zdrowia. W tym czasie do zadań uczennic należy nawiązanie kontaktu z chorym, jego obserwacja, a także spełnianie roli łącznika między pacjentem a lekarzem. Liceum przygotowuje pełnokwalifikowane pielęgniarki do samodzielnej pracy w szpitalach, klinikach, sanatoriach, przychodniach rejonowych itd. Absolwenci szkoły otrzymują świadectwo maturalne oraz tytuł pielęgniarki.

Istnieją również **licea medyczne dla opiekunek dziecięcych.** Przyjmują one uczniów nie tylko z dobrymi wynikami, ale również z uzdolnieniami muzycznymi. Nauka w tego rodzaju szkole trwa 4 lata.

Absolwenci tych szkół mogą uzupełniać swoje kwalifikacje na jedynym w Polsce wydziale pielęgniarskim, istniejącym przy Akademii Medycznej w Lublinie.

Na terenie Polski istnieją 123 licea medyczne o specjalności pielęgniarstwa i 6 kształcących opiekunki dziecięce. **(ach)**

Fot. **M. Szymański**

– Skąd Niskuk wie o zamiarach Śledzącego Lisa? – spytał Kos.

– Poszłyśmy na spacer – zaczęła Niskuk. – W pewnym momencie zobaczyłam Rudego Kujota, który wraz z dwoma białymi kupcami spędził w naszym obozie noc w pobliżu leśnego szlaku wiodącego z Detroit do Dearborn. Zdziwiłam się jego obecnością tutaj. Poszłyśmy za nim. On udał się do Keokuka. Zorza Ranna pozostała na czatach, a ja podeszłam pod wigwam wodza Foxów. Usłyszałam część rozmowy Rudego Kujota ze Śledzącym Lisem.

– O czym mówili? – dopytywał się zaciekawiony Ryszard.

Niskuk zrelacjonowała treść podsłuchanego dialogu i uzupełniła swymi spostrzeżeniami.

– Chodźmy do Tecumseha – Ryszard powstał ze sterty skór. – Wiadomości są rzeczywiście ważne.

Weszli do chaty sachema. Puma Gotowa do Skoku siedział w towarzystwie Lavela i Lee. Kos podał rękę Ludwikowi, usiadł i gestem zaprosił obie dziewczyny, aby usiadły obok. Zwrócił się do Szawaneza:

– Tecumseh wybaczy, że przerywam towarzyską rozmowę, ale Niskuk i Zorza Ranna przynoszą informacje, które wódz zjednoczonych plemion musi natychmiast poznać.

Szawanez pytająco spojrzał na Ryszarda i dziewczyny.

– Wobec tego nie będziemy przeszkadzać – przerwał Lavel. – Chodź, Lee.

– Zostańcie – powiedział Kos. – Pan musi jeszcze dzisiaj powiadomić gubernatora Brocka i porucznika Brentona, że w Malden przebywa niebezpieczny agent Unii, Willi Gayer, podający się za wędrownego kupca.

Przez chwilę panowało w chacie milczenie.

– Niskuk przekaże zdobyte wiadomości o Gayerze – podjął znów Ryszard. – Wystarczą one, aby kramarza postawić przed wojennym sądem.

Szawanez zwrócił się do dziewczyny:

– Uszy Tecumseha są otwarte, niech Wodna Ptaszyna mówi.

Znowu Niskuk ze szczegółami opowiedziała historię podsłuchania rozmowy Gayera z Keokukiem. Twarz Skaczącej Pumy zasępiła się. Zaciął wargi. Patrzył w ogień.

– Plemiona Sauków i Foxów połączyły się i tworzą jeden naród, ale kieruje nim dwóch wodzów: Śledzący Lis i Czarny Jastrząb – powiedział Tecumseh. – Czy obaj naczelnicy chcą opuścić Związek Oporu? – A kiedy nikt nie odpowiedział na pytanie, dorzucił: – Tecumseh wezwie na rozmowę Czarnego Jastrzębia i Keokuka, niech rozstrzygną, po której opowiadają się stronie.

– Tak trzeba uczynić – odparł Kos. – A pan – zwrócił się do Lavela – niech spieszy do gubernatora. Jak najszybciej należy aresztować Gayera. Znam jego czyny. Służy niby Kanadzie, a jest na żołdzie Unii. Chodzi mu jedynie o intratny zarobek. Jeśli zajdzie konieczność, mogę świadczyć przeciwko rudemu zdrajcy. Proszę to powtórzyć generałowi Brockowi.

Na drugi dzień w wigwamie, przy ognisku obok Tecumseha zasiedli Czarny Jastrząb, Śledzący Lis, Ryszard Kos, Zorza Ranna i Wodna Ptaszyna.

Szawanez zachowując spokój zwrócił się wprost do dwóch naczelników:

– Pytam wodzów Sauków i Foxów, czy dalej pozostają w konfederacji Tecumseha?

Czarny Jastrząb podniósł ze zdumieniem głowę.

– Tecumseh pyta o dziwne rzeczy. Czyni to w obecności squaw – powiedział ze zgorszeniem. – Chyba wielki sachem nie chce obrazić swych wypróbowanych sojuszników?

Keokuk nie poruszył się. Twarz jego pozostała bez wyrazu, jedynie źrenice na ułamek sekundy zapłonęły i znów stały się nieodgadnione.

– Niskuk, to szaman Kriksów – wyjaśnił Skacząca Puma – a Zorza Ranna jest jej uczennicą. Siedzą przy ognisku Rady, bo Nabashcisa oświecił wczoraj ich umysły. Czy waleczni wodzowie Sauków i Foxów pragną usłyszeć, czego się dowiedziały?

Czarny Jastrząb powiódł spojrzeniem po twarzach kobiet, zatrzymał dłużej wzrok na milczącym obliczu Keokuka, a nie mogąc niczego odgadnąć, szepnął:

– Ugh!

Tecumseh dał znak Wodnej Ptaszynie. Wskazując palcem Śledzącego Lisa zaczęła:

– Rudy Kujot był w wigwamie Keokuka, zostawił błyszczący talizman Miczi-malsa...

– Dość! – żachnął się pełen zabobonnego lęku wódz. – Śledzący Lis po przegranej bitwie pod Tippecanoe stracił wiarę w zwycięstwo. Nikt nie pokona Długich Noży – mówił zdenerwowany. – Keokuk zabierze swych wojowników i odejdzie. Hugh!

Cdn.

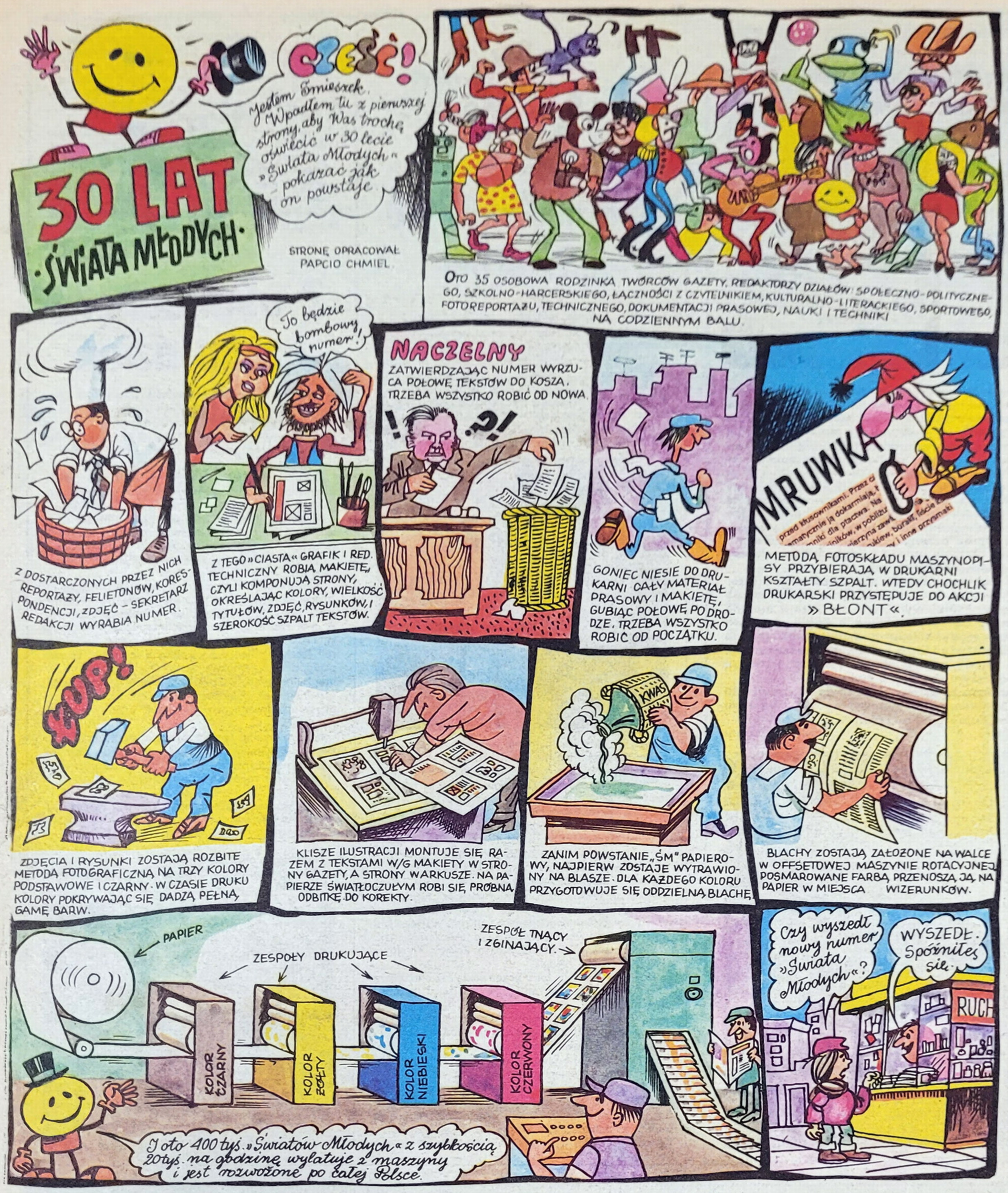

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531 71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

Nr zam. 711/G S-30

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

– Wczasie wojny wszędzie jest niebezpiecznie – odrzekł Willi. – A praca jest prosta: czasami trzeba będzie to i owo zanieść to na jedną, to znów na drugą stronę granicy.

– To nazywasz prostą robotą? – obruszył się Atkins. – Łatwo można nabić sobie guza: albo Amerykanie, albo Kanadyjczycy wziąć mogą człowieka za szpiega.

– Całe pogranicze roi się od zbuntowanych Indian – dorzucił Bradley. – Popaść w ich ręce podczas wojny, pewna śmierć.

– Nie jest tak źle – zapewnił Willi. – Będziecie mieli angielski i amerykański glejt, a od Indian uchronią was odpowiednie wampumy. Czerwonoskórym potrzebna broń, można swobodnie prowadzić handel. Gażę dam wysoką. – Gayer wychylił zawartość kubka. – To jak? Zgoda?

Dwaj wędrowni kramarze zaczęli się zastanawiać i wypytywać o szczegóły ich obowiązków. Willi dawał wykrętne odpowiedzi.

Mroźne popołudnie owiało twarz Ryszarda. Szedł zamyślony nad zawiłością ludzkich losów. Dochodził do chaty wodza Seneków, gdy przed nim pojawiła się wysoka postać Wyandoty.

– Uff! – zawołał radośnie wojownik. – Czarny Sęp wita Czerwone Serce.

– Witam cię także – odparł Kos. – Dawno wielki wojownik Wyandotów gościł w obozie Tecumseha.

– Manitou sprawił, że Czarny Sęp musi tropić swego wroga, dlatego nie może siedzieć w jednym miejscu.

– Wobec tego wrogie ślady przywiodły Czarnego Sępa do Malden.

– Czerwone Serce zgadł.

– Czy wojownikowi Wyandotów chodzi o rudego sklepikarza z Miami?

– Ugh.

– Czyżby ten oszust i szpieg był tutaj w warowni?

– Rudy Kujot przybył do Malden parę dni temu. Czarny Sęp odszuka tego psa i pomści zniewagę.

– Pamiętam tamto wydarzenie sprzed paru laty. Gayer sprzedał ci zamiast prochu piasek.

– Ugh.

– Dziwne.

– Czarny Sęp odchodzi. Bywaj, biały bracie.

Ryszard Kos patrzył za oddalającym się Wyandotą, potem wszedł do wigwamu wodza Seneków. Nie było tu nikogo. Czarna Strzała polował gdzieś z wojownikami, a Zorza Ranna z Niskuk musiały wyjść prawdopodobnie na spacer. Ryszard rozpalił wygasłe ognisko i usiadł na skórkach. Zagłębił się w rozmyślaniach. Długo tak w samotności odpoczywał.

Najpierw usłyszał dziewczęce głosy, potem Zorza i Niskuk zajrzały do wigwamu. Wyraźnie były czymś podekscytowane.

12

LONGIN JAN OKOŃ

CZERWONOSKÓRY GENERAŁ

– Jeśli on jest w Malden, trzeba zawiadomić gubernatora. To niebezpieczny szpieg.

– Nie będzie już nikomu szkodził – syknął z nienawiścią czerwonoskóry. – Jego skalp zawiśnie u pasa Wyandoty.

– Mówisz tak, jakby Gayer był w pobliżu. Chyba nie odważył się przyjść do obozu Indian.

– Tu właśnie zginął jego trop.

– Niskuk mówi, że Keokuk, wódz Foxów, chce zdradzić Tecumseha. – Zorza Ranna bez żadnych wstępów przystąpiła do informowania. – Szłyśmy do sachema, ale ujrzawszy dym uchodzący z wigwamu pomyślałam, że ojciec wrócił. Chciałyśmy zdobyte wiadomości przekazać Czarnej Strzale.

Dokończenie na str. 7